



# TEMATY Koronowskie



ROK XVIII PISMO REGIONALNE NR 3 ( 70 ) 2007



Ląsko Małe



Sanktuarium Maryjne Byszewo



Wierzchucin Królewski

TAKA GMINA



Ląsko Wielkie

Katarzyna Karwat  
o ks. Dachterze 2

**Koronowo  
1410** 4

Piotr Strąg  
o Cystersach 5

Jarosław Jakubowski  
o Duchu Kolei 6/7

Historie rodzinne  
Jagielscy 8

Foto  
Kalejdoskop 10/11

Świat w  
oczach poetów 12/13

Na kłopoty  
Budnicki 14

Podróż  
do Spinetoli 15

Hanna Tazbir  
Dariusz Krzyżelewski  
o promocji 16/17

Grzegorz Myk  
Regionalna Izba  
Pamięci 19

Od Tematów  
do Tematów 18/20

JUŻ 20 STRON

WYDANIE  
JUBILEUSZOWE

105 ZDJĘĆ





### OD REDAKCJI

Tak jak obiecywaliśmy ruszyliśmy w pierwszą podróż po gminie. Na stronie tytułowej zamieściliśmy kilka zdjęć poszczególnych miejscowości. Byliśmy pozytywnie zaskoczeni pięknem naszej Koronowskiej Ziemi oraz wsi, które „wizytowaliśmy”. Przede wszystkim urzekła nas architektura starych kościołów, dbałość o nie oraz ich otoczenie. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczyniają się do tego, że osoby odwiedzające, czy też zwiedzające te miejsca są pełne podziwu. Nie wiemy, czy piękna pogoda pomogła w tym. Chcemy jednak wierzyć w to, że to te miejsca właśnie pełne są uroku. Zauważyliśmy, że po prostu trzeba przyrodzie i architekturze pomóc, a nie ją bezmyślnie dewastować. Bardzo zależy nam również na ukazywaniu uroków Koronowa oraz Ziemi Koronowskiej. Dlatego jej miłośnikom nie w głowie jej krytyka dla samej krytyki. Z miłości do tej Ziemi pokazywać będziemy miejsca urokliwe i wskazywać na to, co zostało zniszczone, co można uratować, i o co jeszcze bardziej zadbać.

Koronowo ma być jeżeli nie perłą, to przynajmniej perełką wśród miast Polski.

Tych, którzy oprócz czubka własnego nosa niewiele widzą, trzeba upominać i uczyć.

Koronowo i Ziemia Koronowska bronią się same. Tylko nie niszczy my ich. Wówczas „promocja” się uda. Stałym czytelnikom i nowym życzymy wielu wrażeń w oglądaniu zdjęć i czytaniu naszych tekstów. P.S.

Drukowane przez nas wiersze nie są przeznaczone tylko dla wybranych. Pokazują one w inny sposób przeżywany przez poetów świat. Dosłowność niektórych z nich świadczy o tym, że problemy nurtujące większość społeczeństwa nie są też obce poetom.

REDAKCJA

## OD TEMATÓW DO TEMATÓW

### historyczno - społecznych

## Wielki przyjaciel młodzieży

Ks. Franciszek Dachtera

W maju 1928 roku zdał maturę i już miesiąc później zgłosił się do Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Będąc klerikiem zyskał znakomitą opinię i cieszył się uznaniem oraz sympatią przełożonych. Uczynny, pełen szacunku dla kapłanów, zawsze gotów do służby przy ołtarzu. Nie zapomniał o fascynacji harcerstwem – podczas wakacji chętnie wyjeżdżał na obozy harcerskie, lubił zajmować się dziećmi i młodzieżą.

Święcenia kapłańskie ksiądz Franciszek otrzymał 10 czerwca 1933 roku, mszę prymicyjną odprawił dwa dni później w bydgoskim kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. W lipcu tegoż roku trafił jako wikariusz do Inowrocławia. Spędził tam dwa lata. W pamięci parafian zachował się jako wielki przyjaciel młodzieży, z którą miał znakomity kontakt. W naturalny sposób powierzono mu więc nauczanie religii w Miejskim Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim w Bydgoszczy. Praca w szkole dawała mu wiele satysfakcji. Ksiądz Dachtera zdał egzamin na prefekta, napisał podręcznik „Nauka wiary”, na Uniwersytecie Lwowskim studiował zaocznie historię Kościoła, w czerwcu 1939 roku uzyskując tytuł magistra teologii.

Katarzyna Karwat

cz. II



**Byszewo - kościół parafialny  
ks. Franciszka Dachtery**

**Cieszył się uznaniem, oraz  
sympatią przełożonych.**

**Miał znakomity kontakt  
z młodzieżą.**

**Praca w szkole dawała  
mu wiele satysfakcji.**

**Zawsze gotów do służby.**



Koronowo  
na starej widokówce

Jaką ważną osobistość gościło Koronowo w roku 1927 ?

## ZAGADKA HISTORYCZNA

ODPOWIEDZI  
PROSIMY  
NADSYŁAĆ

DO 31.10.2007

NA ADRES REDAKCJI

## ZAGADKA Z NR. 69

Koronowo uzyskało połączenie  
koleją wąskotorową w roku 1895.  
Otwarcie linii nastąpiło:  
18 maja 1895.



### ZWYCIĘZCY

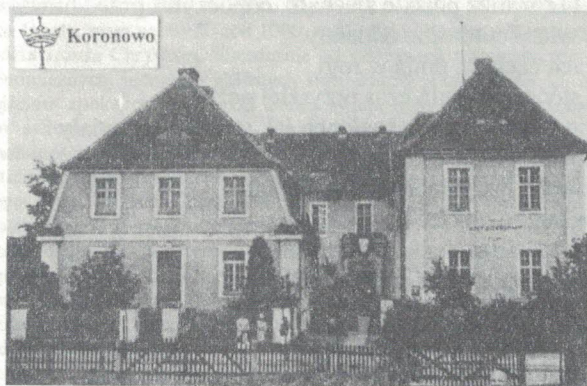
Grzegorz Wiese otrzymuje nagrodę  
główną: książkę „Cystersi na Kujawach i  
Pomorzu”

Nicole Hoppe, Jan Ślaski, Klaudia  
Szmudanowska, Zdzisław Czarnowski,  
oraz Lech Ligmański otrzymują znaczki  
z herbem Koronowa

GRATULUJEMY

Ngrody czekają w PIT Koronowo  
Plac Zwycięstwa 22/2

FOTO HISTORIA FOTO HISTORIA FOTO HISTORIA FOTO HISTORIA FOTO HISTORIA



POZOSTAŁY TYLKO WSPOMNIENIA



## Koronowo 1410

Długo komtur bitewne plany rozważał,  
Gdy duch piekielny do wrót zamku już puka,  
Świt mgłą jesieni, oddechem złym przerażał,  
Zawodził, jak zaraza gdy swych ofiar szuka,  
Tak dzień ten nadchodzący w pamięci  
Długo jeszcze istnieć będzie. Czarnego krzyża ostatnie  
Próby, gdy oni już przekleci  
Jeszcze śpią, dusze ich bratnie,  
Śnią o łupach, o złocie, o sławie uludnej,  
Widzą wozy pełne, po swej pracy trudnej.  
Corona Marie, gród cystów dzień wita modlitwą  
Szlachetni bracia z włoskiej ziemi przybyli  
Już dwa stulecia przed zakonem czarnego krzyża się bronili  
Rycerstwo tu również polskie zjechało, odpoczywa przed bitwą,  
Zwiady wysłał. Teutońskie oddziały  
Na wzgórzach czekają, dmią w rogi  
Miedziane słońce oświetla czas przyszłej pożogi  
W gęstwinie szarej, jesienią spalonej, jak strzała przeleciały  
Dwa konie w orły białe odziane  
Świecące zbroje, jak gołębie gdy schwywane  
Z dłoni myśliwego ulecieć by chciały  
Tak ci bohaterowie szukają swej chwały,  
Niemców obserwują, chcą uniknąć zdrady  
Lecz co to – fortuna się zmienia  
Krzyżak jest blisko, z czujnością jelenia  
Tropi młodych śmiałków, lecz nie szuka zwady  
Niewolę im szykuje, chce znać polskie plany  
Czeka, podchodzi, w białe peleryny odziany  
Wysłannicy już wiedzą, nie unikną lochów. Przystanąli  
Cień ptaka, orzeł czarny z nieba spada  
Młodzieńcy pojmani, krwi nie przeleli  
Niemiec dumny do zamku powraca, będzie tam wielka zwołana  
narada

cz. II

Jan Woźniak

## ZNACZENIE ZAKONU CYSTERSÓW DLA KULTURY NA ZIEMIACH POLSKICH



Powstanie zakonu cystersów jest ściśle związane z zakonem św. Benedykta z Nursji. Święty Benedykt założył w 529 roku na górze Monte Cassino (dziś Włochy) zakon. Jego moralno-prawną podstawą, dzięki której mógł egzystować była spisana przez niego Reguła. Określała ona stosunki między zakonnikami, ich zadania, obowiązki i wiele innych aspektów. Stanowiła ona fundament tożsamości mnichów. Czyniła ona z nich ludzi bardzo wytrwałych, całkowicie poddanych woli bożej i wszystko czyniących *Ad Maiorem Dei Gloriam*. Zakon opierał się na teorii monastycznej i dewizie „*ora et labora*” – „módl się i pracuj”. Jak łatwo zauważyć zakon powstał w wiekach ciemnych, kiedy Europa przeżywała kryzys po rozpadzie *Imperium Romanum* i najazdach barbarzyńskich plemion. Trwały wówczas walki o władzę, *Dominum Mundi*. Powstanie zakonu benedyktynów dało swego rodzaju impuls do rozwoju kultury i sztuki, która wywarła ogromny wpływ na kulturę europejską. Zajmowali się oni głównie przepisywaniem w skryptoriach świętych ksiąg oraz różnego rodzaju pism o charakterze chrześcijańskim, jak również związanych z ziołolecznictwem i gospodarką. Ale co tak naprawdę łączy szarych mnichów z benedyktynami, bez których zakon cystersów nie powstałby? Aby odpowiedzieć na te i szereg innych pytań należy przeanalizować ówczesne podłoże ideowe, które doprowadziło do powstania zakonu cystersów.

Europa wieków benedyktyńskich to lata 520 – 1153, była przepełniona złem, zamętem i chaosem. Z biegiem lat mnisi z Monte Cassino zaczęli odstępować od pierwotnych zasad Reguły. Wiele czynników zewnętrznych rozpręgało dyscyplinę zakonną. Czasami na te rezultaty wpływ miały rzeczy mało ważne i błahe. Podać tu można wiele przykładów, a mianowicie: w wieku X powstał pogląd o zbliżającym się końcu świata, mam na myśli rok 1000, w którym upłynęło tysiące lat od narodzin Jezusa Chrystusa. Niezależnie od kombinacji matematyczno – astronomicznych, jednym z głównych argumentów przemawiających za nadejściem apokaliptycznej wizji końca świata było rozprzestrzenianie się w świecie kultury łacińskiej - chrześcijańskiej gwałtu, bezprawia i niemoralności. Czynniki te między innym miały duży wpływ na ukształtowanie się ruchu eremickiego. W odniesieniu do zakonu jako takiego było to ruch cenobitalno-eremicki. Była to forma życia monastycznego w klasztorze (*cenobium*), z dala od ludzi (*eremus*). Zaczęto dążyć do ascetycznego ideału. Zakonnik benedyktyński z kongregacji Cluny<sup>1</sup> z Molmes - Robert wraz z 21 braćmi postanowił zmienić dotychczasową formę życia i za zgodą arcybiskupa Lyonu Hugona założył 21 marca 1098 roku zakon cystersów. Przyjął on część zasad i praw benedyktyńskich, jako ideowo-prawny fundament tożsamości nowego zakonu cystersów. Najważniejszym było, iż opierał się on na Regule. Pod tym względem zakon szarych mnichów miał wiele wspólnych cech i podobieństw z zakonem benedyktyńskim.

Analizując powstanie zakonu cystersów poprzez pryzmat ówczesnych idei, objawia nam się motyw działania mnichów z Cîteaux. Motyw oparty o szlachetne i ascetyczne idee dał początek nowej formie zakonu. Wydawać by się mogło, że ascetyczne zgromadzenie jakim byli cystersi, niezdolne było do egzystowania między ludźmi. Potwierdzeniem tego może być część tekstu z *Exordium Parvum* (co prawda dotyczy on tylko pierwszej lokacji w Cîteaux, ale pośrednio, później także innych), mówiące o miejscu lokowania przyszłego klasztoru:

„Było [jedynie] schronieniem dla dzikich zwierząt (...) niedostępne dla ludzi z powodu gęsto rosnących drzew i ciernistych zarośli (...) Teren ten nazywano miejsce[m] strachu i samotności”<sup>1</sup>.

Lokacja klasztoru była ściśle związana z okolicami gdzie zamieszkiwało niewielu ludzi, z reguły poza miastami. Dlaczego? - czy zakon szarych mnichów, jako kolejny miał utrzymywać się z pracy innych, z dziesięciny? - oczywiście nie!

Cystersi już na samym początku swego istnienia starali się być samo wystarczalni. Dlatego wykształcił się podział na braci mnichów i braci konwersów. Bracia konwersi mieli za zadanie dbać o to, aby w opactwie nigdy nie zabrakło jedzenia czy innych środków materialnych niezbędnych do życia. Ale zanim jeszcze opactwo zostało erygowane do wspólnoty zakonnej mnisi mieli za zadanie je zbudować.

Właśnie od tego zagadnienia – architektury, zacznę omawiać spuściznę kulturową zakonu, która po dzień dzisiejszy daje nam obraz ówczesnych klasztorów.

Największy rozwój kultury materialnej – architektury przypada na lata panowania papieża Eugeniusza III (15.II.1145 – 8.VII.1153) – pierwszego papieża cystersa. W czasach jego pontyfikatu powstało około 100 klasztorów! Każdy klasztor jest charakterystyczny i rozpoznawalny, dlatego że prawie wszystkie budowane były na jednakowym planie. Budowle cysterskie czerpały wzór z Francji (od pramacierzy: Morimond i Clairvaux), co było wyjątkiem do wszystkich polskich budowli, świeckich jak i sakralnych, które ulegały wzorcom cesarstwa niemieckiego. Kościoły były orientowane według linii wschód - zachód – apsyda znajdowała się po stronie wschodniej, zaś fasada zachodniej. Regułą jest, że kościoły nie mają wież (można spotkać wyjątki np.: Henryków, Byszewo), natomiast występują latarnie na skrzyżowaniu nawy głównej z transeptem. Dużym krokiem w rozwoju architektury na ziemiach polskich było opracowanie przez cystersów nowych typów apsyd. Wyróżniamy 5 typów, a szczególnie znany jest tzw. typ benedyktyński, który w Polsce występuje najczęściej. Dookoła apsydy budowali kaplice oparte o ambit lub (później) nawy boczne, w których mnisi mogli równocześnie odprawiać indywidualne modlitwy nie przeszkadzając innym. Zupełnie nowym zjawiskiem był podział kościoła na 2 „strefy”. Pierwsza „strefa” przeznaczona była dla chorych konwersów i zdrowych oraz ludzi świeckich i znajdowała się od fasady aż do około 1/3 długości kościoła. Drugą „strefę” od 1/3 długości kościoła do apsydy zajmowali mnisi. Wszystkie rozwiązania w kościołach cysterskich z punktu widzenia funkcjonalności i utrzymania norm moralno-estetycznych spełniały swe zadanie. Kolejną istotną rzeczą jest to, że *cenobium* budowano zawsze po południowej stronie kościoła. Tutaj mnisi mieszkali mieli kuchnie, kapitułarz, fraternie<sup>1</sup>, kalifikatorium<sup>1</sup>, refektarz, cellarium<sup>1</sup>, armarium<sup>1</sup>, parlatorium<sup>1</sup>, karczer. Praca zakonników na polu naukowym i kulturalnym ściśle łączyła się z potrzebą posiadania własnego warsztatu pracy w postaci biblioteki. Ale o tym napiszę w dalszej części pracy.

Należy zwrócić uwagę na piękno skromnej i surowej architektury budowanych kościołów, które cystersi wznosili według własnych projektów(!) oraz w dużej mierze z własnych, przez siebie wytworzonych materiałów. Dzięki ich technologii stosowanej w budownictwie sakralnym, a także w ceramice budowlanej, w Polsce coraz częściej zaczęły pojawiać się nowe style, a także coraz częściej można było spotkać budowle ceglane.

Tak więc znaczenie cystersów dla rozwoju architektury i wszelako pojętej, ówczesnej inżynierii budowlanej na ziemiach polskich, a zwłaszcza na Śląsku był bardzo duży.

Kolejnym ważnym aspektem kulturowym, który do dziś budzi największy podziw historyków jest sztuka. Aby łatwiej było mi podać znaczenie sztuki omówię ją pod dwoma aspektami: sztuki jako architektury i sztuki malarstwa, rzeźb i instrumentów muzycznych. Kościoły budowane przez cystersów były w większości w stylu gotyckim. Dopiero później około wieku XVII, w dobie baroku kościoły przebudowywano. Myślę, że rozwijanie tego wątku jest zbędne i nie muszę egzemplifikować, aby objaśnić jak wyglądały zabudowania gotyckie czy innego rodzaju obiekty. Najważniejsze jest jednak to, że cystersi walnie przyczynili się do rozwoju stylu gotyckiego. Bez ich dydaktycznej pomocy budowli tych było by mniej, a na tak okazałe czekać trzeba by jeszcze wiele lat.

Piotr Strąk ( lat 17 ) - autor opracowania  
dr Dagmara Cejrowska - Fleming - opiekun

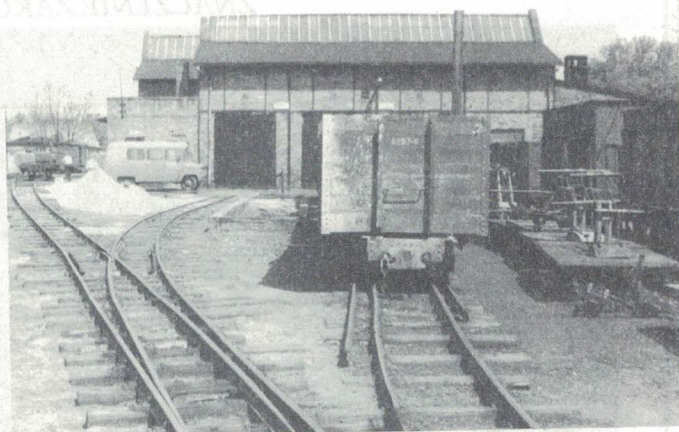
D U C H K O L E I

Stefana Grabińskiego pamięci

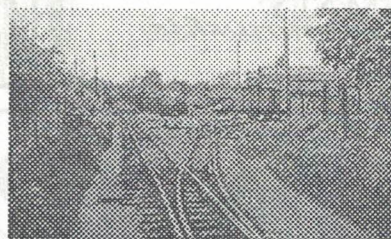
Szczepaniak, emerytowany zawiadowca stacji „Ciemna Dolina”, był pośmiwiskiem całego miasteczka. Wszyscy wiedzieli, że koczuje na stacji korzystając z tego, że od lat nie interesowała się nią żadna władza. Niektórzy mówili z ironią, że Szczepaniak jest symbolem nowego: niedomyty, cuchnący, łypiący na boki półdzikimi oczami, ubrany w złachmaniony kolejarzski mundur. – Jaki kraj, panie, taka kolej – żartował jeden z drugim na widok żalostnego starucha. – Ale przynajmniej rozkrząść do końca nie pozwoli – komentowano. – Co było do rozkradzenia, to już rozkradli, panie – słychać było w odpowiedzi. Istotnie, stacja „Ciemna Dolina” przedstawiała widok oplakany: pochodzące z początku XX wieku budynki z cegły, przykryte solidną, ceramiczną dachówką w ciągu kilkunastu lat, jakie minęły od zamknięcia linii, przeobraziły się w straszące ruiny. Wandale nie oszczędzili niczego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Najpierw wybili w budynkach wszystkie szyby, a gdy okna zostały zabite deskami, poradzili sobie i z nimi. Nie darowali sedesom w stacyjnym szalecie pamiętającym jeszcze czasy górnopłuków. Niektórzy gadali, że kiedy człowiek dobrze się przysłucha, to usłyszy tam postękiwania odbijające się od ścian pokrytych lizajami farby olejnej – zupełnie jak wtedy, gdy szalec służył podróznym. Ogołocona z drewnianych, niewygodnych ławek została poczekalnia, zniknęły z niej także zegar odmierzający minuty do odjazdu pociągów i drewniane stojaki z rozkładami jazdy. „Z jazdy pozostał tylko rozkład” – narzekał felietonista miejscowego periodyku społeczno-kulturalnego, facet tyleż błyskotliwy, co nieoperatywny, więc nie miał szans w walce ze skostniałą strukturą kolei państwowych, do których należało całe to nieszczęście.

Opuszczona stacja leżała nieco na uboczu, nie zaprzętała więc specjalnie głów lokalnych notabli. Jeden jedyny peron stoicko zarastał zielskiem i wkrótce ukrył się w nim całkowicie. Ktoś tylko systematycznie konserwował urządzenia nastawcze i semaforów, malował je, oliwił, tak że nadal były w pełnej gotowości na wypadek przyjazdu pociągu. Nie można było tego powiedzieć o szynach, które tu i ówdzie były już niekompletne, stanowiły bowiem cenny łup dla amatorów złomu.

Utrzymywane w należytych stanie były także pozostałości nastawni znajdującej się w sąsiedztwie poczekalni. Można by rzec, że ktoś zbuntował się przeciwko bezdusznej konieczności dziejowej, nakazującej zamykać nierentowne linie kolejowe, takie jak ta łącząca Ciemną Dolinę ze światem. Świat już dawno zostawił Ciemną Dolinę w tyle, zapomniał o niej tak, jak zapomina się o niepowodzeniach. Świat wyparł się Ciemnej Doliny, a ona specjalnie przeciw temu nie protestowała. Z roku na rok podupadała na prestiżu, kolejno bankrutowały największe jej zakłady pracy, wykreślano następne pociągi z rozkładu jazdy. Wreszcie zostały tylko towarowe, a i te wkrótce okazały się niepotrzebne wobec braku przemysłu, który byłby odbiorcą towarów. Ale w trybie tego bezdusznego mechanizmu mielącego rzeczywistość Ciemnej Doliny na bezkształtną miazgę, ktoś co i rusz rzucał kamyki, powodując zgrzyty, pogłoski, legendy. Człowiekiem, który wypowiedział wojnę fatalnej konieczności dziejowej, był właśnie Szczepaniak. Jego służbowe mieszkanko pełne było gratów znoszonych z całej okolicy, ale spędzał w nim niewiele czasu, tyle tylko, żeby zrobić sobie coś do jedzenia. Większość dnia, a także nocy spędzał obchodząc stację, dbając o to, by nie poniosła jeszcze większego uszczerbku. Jego wysiłki skazane były z góry na niepowodzenie, on jednak nie przyjmował do wiadomości tego, że jego trud od dawna nosi znamiona szaleństwa. – W tym szaleństwie jest metoda – mawiał sam do siebie, bo nikt nie miał ochoty go wystuchiwać. – Skoro żyjemy w szalonym świecie, to buntować się przeciw niemu mogą tylko szalone jednostki. Bo świat rzeczywiście musi być szalony, skoro za wariatów uznaje ludzi, którzy stoją na straży porządku.



Jedynym świadkiem niezbyt składnych i belkotliwych monologów starego był jego nie mniej stary kundel Putin, nazwany tak na cześć, a może na złość pewnego światowego mocarza. Stary grzebał przy urządzeniach stacyjnych i gderał przy tym jak najęty, a głuchy i półślepy Putin kuśtykał za nim, tu i tam zostawiając krztynkę moczu. Życie Szczepaniaka byłoby sielanką, zważywszy, że niczego więcej od życia nie oczekiwał, gdyby nie ciągle utarczki z miejscowymi żulami. Przychodzili tu o różnych porach, odkorkowywali kolejne wiśniówki i swoim rynsztokowym językiem dawali Szczepaniakowi do zrozumienia, co myślą o jego zajęciu. Poczucie wyższości, jakie mieli wobec niego, było całkowicie fałszywe, ponieważ pożytku było z nich o wiele mniej niż ze starego, który chociaż wierzył w to, co robił, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Żule zaś nie udawali nawet, że zależy im na czymkolwiek poza tanim i szybkim uchlanianiem się. Mimo to traktowali Szczepaniaka z pogardą. Wybijali mu szyby w mieszkaniu, wrzucali do niego nieczystości pod jego nieobecność, nieraz też wynosili co tam znaleźli według nich cennego. Kiedy napatoczył się któremuś Putin, kopali go bez ostrzeżenia, jeden z żuli rozbił nawet na jego łbie butelkę. Putin cudem to przeżył, ale od tego czasu staniał się na nogach i przewracał, tak że stary musiał brać go na ręce. Nie lepiej żule traktowali samego Szczepaniaka, przy czym nawet jego wiek nie odwodził ich od rękoczynów. Obrzucali starego kamieniami, popychali, a bywało, że w przypiływie dobrego humoru przypalali mundur i włosy zapalniczką. Szczepaniak brał co miał pod ręką, drog, kamień czy nawet nóż i zamierzał się na swoich oprawców, ale zwykle powodował tym tylko jeszcze większą ich agresję. Nieraz kładł się spać obolały i zakrwawiony od ich razów, niekiedy zaś zupełnie tracił przytomność, a po jej odzyskaniu niewiele pamiętał. Początkowo chodził na miejscowy komisariat policji, żeby poskarżyć się na żuli, ale policjanci nie wykazywali większego zainteresowania jego dołą. – Szczepaniak, po co się włóczysz po okolicy, w domu trza siedzieć, pijaków nie prowokować – mówił gburowaty Wojciechowski, dzielnicowy, który od czasu do czasu do niego zaglądał. Raz przyjechała baba z opieki i proponowała, żeby poszedł Szczepaniak do domu pomocy społecznej, gdzie na pewno nikt mu nie będzie robił krzywdy. – Nigdy! Kto będzie stacji pilnował? – mówił staruch. – Na co komu ta pana stacja... – krzywiła się baba z opieki, a Szczepaniak z oburzenia tracił oddech: – A jak pociąg przyjedzie, to kto wyjdzie na peron do cholery!? Duch święty? – Tu żaden pociąg już nie przyjedzie, panie Szczepaniak. Tory rozkradzione... – Przyjedzie, przyjedzie, tylko cierpliwości. Takie to były rozmowy ze Szczepaniakiem. Końmi nie było go można oderwać od tej przeklętej „Ciemnej Doliny”. Którejś nocy w listopadzie, bezgwiazdnej i wietrznej, emerytowany zawiadowca usłyszał dolatujące od strony torów wycie psa. – Putin! – zawołał wybiegając ze swojej zagraconej klitki na peron. – Putin!!!



Szczepaniak miał na sobie tylko poplamione i przetarte w kroczu kalesony i podkoszulkę z długimi rękawami – w nie lepszym stanie. Czapał w swoich „pantoflach” zrobionych ze starych kaloszy w stronę kilku postaci, które pastwiły się nad psiskiem leżącym na torach. Putin już nie wstawał, wydawał z siebie tylko pojedyncze jęki, a mimo to żule nie przestawali częstować go kopniakami. Jeden z żuli, wysoki i chudy, uklęknął przy psie i wlał mu do pyska trochę wiśniówki. Zwierzę zakrzusło się alkoholem, ale nie miało już siły, aby uciec swoim prześladowcom. – Co, wiśnióweczką gardzisz ciulu jeden? – zarechotał chudy i z całej siły uderzył psa kułakiem w pysk. Putin zawył jęklawie i z pyska chlusnęła mu krew. Pozostali trzej żule widząc nadchodzącego Szczepaniaka wykrzywili swoje gęby w szczerbatym uśmiechu. – Zobacz, dziadek, twój kundel nie chce z nami pić – zawołał niski, cały w przyszczach. – Tyle wiśniówki zmarnowaliśmy. Nie ma rady, pożycz kasę dziadek – powiedział inny, w wymiętej czapce na głowie. Szczepaniak powoli podszedł do leżącego psa, który dawał jeszcze słabe oznaki życia, ale było widać, że to koniec. Oczy psa zrobiły się mętne, a powietrze świszcząc wydobywało się z płuc coraz słabiej i słabiej. Wreszcie otwarty pysk całkiem znieruchomiał, choć krew ciurkała jeszcze z niego przez jakiś czas. Szczepaniak położył swoją ciężką, splekaną dłoń na łbie Putina i zamknął mu ślepia. A kiedy wstał i odwrócił swoją twarz ku tamtym, zobaczyli, że jest cała we łzach. – Nie rycz dziadek, kupisz se nowego, ten był już do wyrzucenia – powiedział rozbawiony chudy, ale ledwo wypowiedział te słowa, stary rzucił się na niego z pięściami wyjąc tak, że niejednemu zrobiło się straszno w głębi pokiereszowanej duszy. Ale nie był już tak szybki jak dawniej zawiadowca Szczepaniak – wystarczył prosty unik i wyłożył się jak długi twarzą do drewnianych, śliskich od wilgoci podkładów. Żule obskoczyli go z czterech stron i stali nad nim czekając na komendę chudego. Ten pochylił się nad leżącym, aż Szczepaniak poczuł odór nieprzetrawionego alkoholu i czegoś jeszcze. Przez moment pomyślał, że tak chyba właśnie cuchnie śmierć, a tamci czterej to może nawet sami Jeźdźcy Apokalipsy. – Wydaje ci się, że jesteś lepszy, co? A gówniejszy! Zaraz będziesz nawozem tak jak ten twój kundel. Tacy jak ty tylko żrą, chleją i zabierają powietrze, a żadnego z nich pożytku. Was wszystkich trzeba powybijać i porozrzucać na polu jak gnoj! – powiedział chudy i z góry, spodem buta uderzył Szczepaniaka w głowę. Staremu pociemniało w oczach i zabrakło tchu w piersi. Zaczął się modlić, żeby to nie trwało długo. Tymczasem żule jeden po drugim zadawali staremu ciosy. Jeden kopnął go w bok łamiąc żebro, drugi używając pięści jak obucha uderzył go w kark aż zadudniło, trzeci, najmłodszy, już w prawdziwym amoku stwierdził, że „skończy dziadka” i zaczął szukać czegoś ciężkiego, żeby to spuścić na głowę Szczepaniaka.

Nagle w oddali rozległ się przeciągły gwizd, jaki zwykle wydają z siebie pociągi zbliżające się do stacji. Póżywy Szczepaniak uśmiechnął się boleśnie, a żule spojrzeli po sobie z niedowierzaniem. – Co to, kurwa? Pociąg-widmo? – zawołał chudy. Wtedy gwizd się powtórzył, już głośniejszy i wyraźniejszy. – Ja pierdołę! – krzyknął niski, który przyłożył ucho do szyny. – Ja pierdołę, to naprawdę pociąg!

- Niemożliwe, nie ma po czym jechać! Przecież sam palnikiem rozcinałeś most! – krzyczał chudy, ale w tym momencie właśnie tam, gdzie był stary żelazny most kolejowy, pojawiły się okrągłe światła lokomotywy. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że porusza się tak szybko. Zanim zdążyli zrobić jakikolwiek ruch, potężny skład przejechał po nich i

po chwili zatrzymał się z przeraźliwym wizgiem przed obdrapaną tablicą z napisem „Ciemna Dolina”. Lokomotywa sapała, jej koła ginęły w dymie, wnętrza wagonów spowijał mrok i trudno było dostrzec w nich jakikolwiek ruch. Postój nie był długi: wkrótce z komina buchnęło czarnym dymem, tłoki zaczęły nabierać rozpędu, a koła zamieliły kilkakrotnie w miejscu, by za moment potoczyć się po szynach, coraz szybciej i szybciej, aż ukazały się czerwone światelka końca pociągu, który na pożegnanie zagwizdał jeszcze z całych sił. Długo jeszcze w Ciemnej Dolinie rozmawiano o tym, co mogło stać się na stacji tamtej nocy. Nazajutrz rano dzieciaki zbierające puszki znalazły na torach rozrzucone szczątki, jak się później okazało ludzkie i zwierzęce, choć na pierwszy rzut oka były nie do odróżnienia. Kim byli denaci, ludzie domyśliли się szybko, z dnia na dzień bowiem przestali widywać Szczepaniaka i czterech żuli. Domysty potwierdziły wyniki badań DNA. Pogrzeb odbył się na koszt gminy i nikt na nim nie płakał, bo po prawdzie więcej było powodów do radości niż do płaczu – miasteczko uwolniło się od zakała, które tylko wstyd mu przynosiły zwłaszcza w sezonie letnim, kiedy zaglądali tu zbłąkani turyści. Samych zmarłych więc ludzie nie żalowali, jedno tylko nie dawało im spokoju: co się stało tej nocy? Jedni gadali, że tamci znaleźli niewypał i ich rozerwało. Drudzy gadali, że żule ze Szczepaniakiem popili, posnęli i jakieś dzikie zwierzę ich rozszarpało. Jeszcze inni zwracali się ku wyjaśnieniom ufologicznym; twierdzili bowiem, że feralnej nocy w okolicy pojawiły się dziwne odgłosy oraz światła, wiele więc wskazuje na to, że tamtych pięciu (no i pies) padło ofiarami eksperymentów istot pozaziemskich. Trzeźwe wnioski wyciągnął z całego zamieszania felietonista lokalnego periodyku społeczno-kulturalnego. „Wypadałoby sobie życzyć, aby tajemnica tamtej nocy nigdy się nie wyjaśniła. Tak będzie lepiej dla samej tajemnicy i dla miejskiej kasy, która na tejsze tajemnicy może jeszcze nieźle zarobić”. W tym ostatnim jednak intuicja go zawiodła, bo Ciemna Dolina po krótkotrwałym zainteresowaniu mediów i różnej maści łowców tajemnic, na powrót spowila się oparami zapomnienia i beznadziei. Opuszczoną stację kupił pewien bogaty pasjonat kolejnictwa, który ogrodził cały teren szczelnym murem i zamienił go w wysoce snobistyczną posiadłość. Pociąg półtysią kilometrów, płynie między dniem a nocą i nigdy nie ustaje w ruchu. Krajobrazy za oknem łączą się w płynną, czasoprzestrzenną panoramę. Bez końca i bez początku. Przy oknie siedzi młody mężczyzna w pysznym kolejarzskim mundurze z błyszczącymi guzikami. U jego stóp czuwa piękny pies o mądrym spojrzeniu. Obaj są pewni, że nie dosięgnie ich tu żadne zło. Pociąg już nigdy nie zatrzyma się, bo wieczność to ruch. Młody mężczyzna uśmiecha się do swoich myśli i drapie psa za uchem. Potem wstaje, otwiera okno i wychyla z niego głowę. Pęd powietrza jest niesamowity! Zawiadowca Szczepaniak krzyczy ze szczęścia.

19-20 listopada 2006

© Jarosław Jakubowski Zdjęcia: Mariusz Drużkowski

# J A G I E L S C Y

List do Dziadka Andrzeja

Nie masz nic na tradycję. Strzec jej zawsze trzeba  
W związku z tym pragnę dzisiaj ważny problem zgłosić  
Zatem bez zwłoki siadam, piszę list do nieba.  
Bowiem o załatwienie sprawy Ciebie chciałbym prosić.

Polak od wieków takie dziwne miał ciągoty,  
Gdy coś mu nie szło, albo kiedy był w potrzebie  
Zamiast jak inne nacje – brać się do roboty,  
Szedł do kościoła i pomocy szukał w niebie.

W niebie mam Matkę, ciotkę Irkę, babcię Franie.  
Bez wątpliwości, już za życia były święte.  
Niestety, raczej nie możemy liczyć na nie,  
Bo jak znam życie, bardzo w niebie są zajęte

Więc odłóż wszystko, idź pogadać z Przyjacielem.  
Jeden cud więcej chyba go nie zbawi.  
Dla nas to ważne, a dla Niego tak nie wiele.  
Za to nam wszystkim przeogromną frajdę sprawi.

Gdy zechce, spowoduje, że od jutra z rana.  
Wytoni się jak w bajce, zza niebiańskiej chmury.  
I pomknie nasza stara ciuchcia rozryzana,  
Na szage, samym środkiem przez pole Wańczury.

A jak zaświeci Klara, w eleganckim szyku,  
W dycht nowe uniformy wygalantowani,  
Pojadą Koronowską konik przy koniku,  
Jak dawniej do Smukały bydgoscy ułani.

Dziś to zaś ale insza inszość i dlatego,  
Jeszcze bym prosił żeby w pierwszym lepszym składzie,  
U Jezierskiego albo u Słaboszewskiego  
Znów mieli leżeć do kupienia wprost na ladzie:

Do obleczenia anzug z westką i glazejki,  
Na glace fest beretkę, a na giry laczki,  
Do obucia pepegi, dla knapów badejki,  
Dla dziewczuch sztrykowane cwyterki i jaczki.

I w kolonialne żeby mieli znów wyzerke:  
Szneki z glancem, wew byksie z glupków marmelade  
Fłaszki z piwem wew kaście, wędzoną leberkę,  
Zylce wew wekach, korbal, świńską karmonadę.

To rychtych były czasy. Serce się otwiera.  
Dość wspomnieć o koncercie orkiestry wojskowej.  
Na boisku przed szkołą u dziadka Hyspszera,  
Nad kanałem, na dechach, przy służnie kwiatowej.

Wszyscy wielce radośni, uśmiechnięci, młodzi  
Łzy wyciska wspomnienie nieprzemijające  
W ogrodzie o Ramonie wuj Paweł zawodzi  
Skrzypce płaczą jak dawniej. Płyń pieśń po łące.  
O ułanach co poszli stawiać wrogom czoła  
I Felka Zdankiewicza honorowej śmierci.  
O Ttitinie, zmienionej przez miłość w anioła.  
O prześlizanej Ludwice, frywolnej Walerci

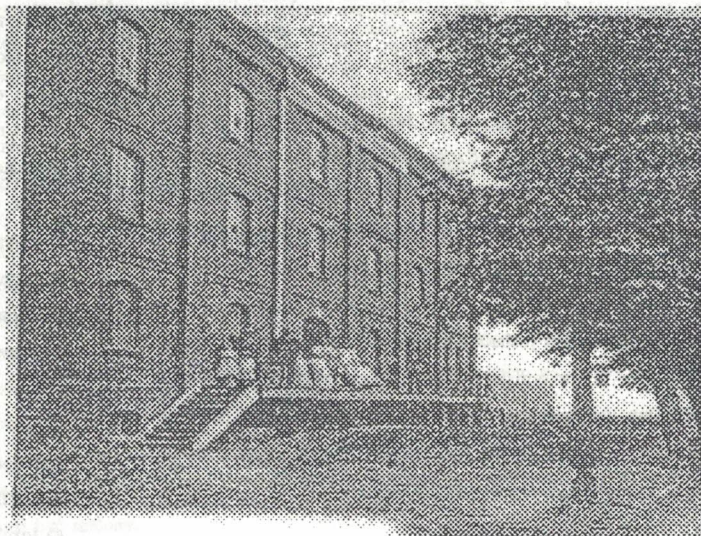
Przestała grać orkiestra. Nie niesie po wodzie  
Śpiewu Mani co cudnie gra na mandolinie.  
Inny dziś zapach kwiatów, inny duch w narodzie.  
O tempora, o mores .... o mój rozmarynie.

Żal drachli, których nie ma, nie furtaja fany.  
Żal za tym co minęło. Wątpię czy się uda  
Sprawić aby wróciło. Pradziadku kochany  
Ty może tak, ja jednak już nie wierzę w cuda



## Czyżkówko

Osiedle, początkowo zwane Ciskowke, Suszkówko, Czyżkówka, Cyskowko ( niem. Wilhelmstal, Jägerdorf, Jägerhof) dawniejsza wieś położona na zachodnim krańcu miasta, przy drogach prowadzących do Nakła i Koronowa, ograniczona od północy Brdą, od południa wzgórzami Miedzynia, ze wschodu sąsiadująca z Okolem, z zachodu z Oplawcem. Wymieniona w 1489 roku, po lustracji ziem przynależnych starostwu bydgoskiemu. W 1514 znajdowała się tu karczma, opuszczony młyn, folusz i stępy szewskie. W połowie VI wieku mieszkało tu 12 rodzin kmiecyh. W roku 1646 starosta Franciszek Ossoliński przekazał na 40 lat wieś wraz z młynem i prawem budowy papierni Andrzejowi Paulusikowi. W roku 1723 podobnym przywilejem wójt Stanisław Poniatowski obdarzył Jana Dommera. W tym czasie osadnicy holenderscy wypełniają skutecznie powierzone im przez radę zadanie osuszenia rozległych okolicznych bagien. Od 1774 roku obszar wsi przecina od południa nowo wybudowany odcinek Kanału Bydgoskiego ( w roku 1915 powstał nowy odcinek kanału od wschodu).

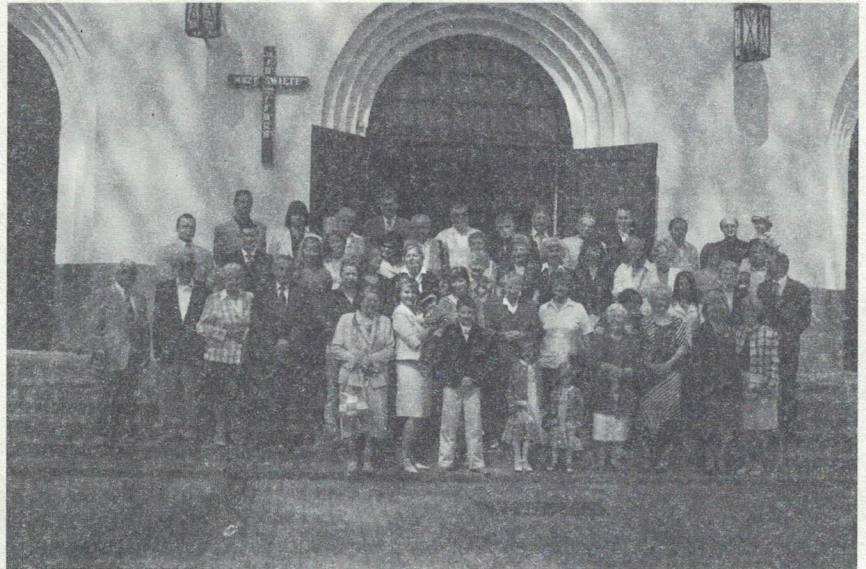




# J A G I E L S C Y

## NA CZYŻKÓWKU

W roku 1851 poprzez wieś poprowadzono tory kolejowe. Od roku 1895 można było dotrzeć do pobliskiej wsi Okole kolejką wąskotorową. Przystanek znajdował się na ulicy Grunwaldzkiej w pobliżu skrzyżowania z Koronowską. Początkowo ciuchcia jechała Grunwaldzką. Aż do dzisiejszej Wiejskiej, której wówczas nie było. Tam skręcała niemal pod kątem prostym w prawo, by poprzez łąki i mokradła dotrzeć do Koronowskiej i dalej do Koronowa. Istniała także odnoga prowadząca z Grunwaldzkiej przez Siedlecką do Papierni Wielkopolskiej. W czasie okupacji tory przebudowano. Na rogu Koronowskiej i Grunwaldzkiej skręcała przez podwórze Grunwaldzka 146. Po pokonaniu Flisu docierała do dzisiejszej ulicy Nad Torem i dalej w stronę Koronowa. Po wojnie zbudowano dla niej specjalny wiadukt na kanale (wcześniej jechała mostem drogowym). Ta trasa przetrwała do końca roku 1968. W roku 1909, przy ulicy Koronowskiej 4 (14), oddano do użytku kościół ewangelicki. W listopadzie 1923 zakupiono restaurację Willa Jägerhof przy ul. Koronowskiej 64 (5) i utworzono kaplicę katolicką pw. Św. Antoniego z Padwy poświęconą przez księdza Tadeusza Malczeskiego 24 II 1924. Nową parafię erygowano 1 VII 1933. W tym samym roku rozpoczęto przy ulicy Głuchej budowę kościoła katolickiego, konsekrowanego w roku 1945. W roku 1914 zamieszkiwało na Czyżkówku ok 2200 osób. W roku 1921 – 1458. W roku 1936 mieszkały tu 4124 osoby. Dziś mieszka tu ok. 6000 osób. Wśród innych także potomkowie Jagielskich.



Nie byłoby „Gazety Jagielskiej”, gdyby Andrzej Jagielski urodzony w 1875r. w Osinach (dziś gmina Kraźkowy powiat Kępno woj. wielkopolskie) nie spotkał Zofii Waloszczyk urodzonej w 1872 roku w Laskach (dziś gmina Trzcianica woj. wielkopolskie). Ślub Andrzeja i Zofii w 1897 roku zapoczątkował historię rodziny Jagielskich, która liczy około 100 osób. Z racji wieku i przemijającego czasu dzieci Andrzeja i Zofii nie żyją. Ale żyją ich potomkowie. Nie sposób wymienić ich imion oraz różnych nazwisk z racji zamążpójścia córek. Marek K. Jeleniewski jeden z członków rodziny zebrał i opracował materiały dotyczące Jagielskich. Opublikował je w „Gazecie Jagielskiej” na dziesięciu stronach. Informacje i zdjęcia zamieszczone w gazecie, która jest egzemplarzem „bezcennym” (brak informacji o konkretnej cenie) wydanym w Bydgoszczy z datami 28/29 kwietnia 2007 są również interesujące dla osób nie należących do rodziny Jagielskich. Te dwa dni zostaną zapewne zapamiętane przez członków do końca życia, gdyż były to dni, kiedy pierwszy raz w historii spotkali się ci, którzy spotkać się chcieli i którzy zapewne długo na to wydarzenie czekali. Cennym jest fakt, że spotkali się ludzie, którzy celebrować chcieli swoje życie we wspólnocie. Najczęściej spotkania członków rodzin odbywają się w zgoła innej atmosferze. Członkowie rodziny reprezentują różne zawody i mają przeróżne zainteresowania. Zapewne są oni pomostem między państwami, gdyż niektórzy z nich zapoczątkowali gałąź niemiecką rodziny, oraz mieszkają w różnych miejscach na świecie.

Życie poszczególnych członków rodziny wpisuje się w tło historyczne. Prześlędzić możemy wszelkie zawirowania w historii, chwile radosne i dramatyczne. Interesujące są informacje o miejscach, z którymi związana jest rodzina. Szczególnie bliskie nam mieszkańcom Koronowa jest pobliskie Czyżkówko i nomen omen ulica Koronowska w Bydgoszczy, gdzie pod numerem 1 (dziś 2) mieszkali Jagielscy. Kilkadziesiąt zdjęć przybliży nam miejsca, osoby i zdarzenia bardziej odległe i te niedawne. Wierszowany „List do dziadka Andrzeja” jest skarbnicą wspomnień o tym, co wielu do dziś nosi w sercu. Natomiast koronowska gałąź Jagielskich wywodzi się od syna Andrzeja i Zofii również Andrzeja (1906 – 1979) i Zofii (ur. Kmiecik, 1905 – 1974) Andrzej był absolwentem kierunku rzeźbiarskiego Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy. W roku 1926 utworzył warsztat rzeźbiarsko – kamieniarski przy ulicy Koronowskiej w Bydgoszczy. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych zamieszkał w Koronowie. Zofia i Andrzej mieli dwóch synów: Jerzego (1928 – 1987), który ożenił się z Melanią (ur. Hennig) oraz Alojzego (1930 – 2001). Renata (mąż Jarosław Katulski), Jerzy (żona Aleksandra), oraz Piotra (żona Mirosława), to dzieci Jerzego i Melanii. Natomiast ich wnukami są Aleksander, Maria, Jakub, Filip i Kacper.



## BYSZEWO

Ryszard Steinke - sołtys



## WIERZCHUCIN KRÓLEWSKI

Barbara Olejnik - sołtys



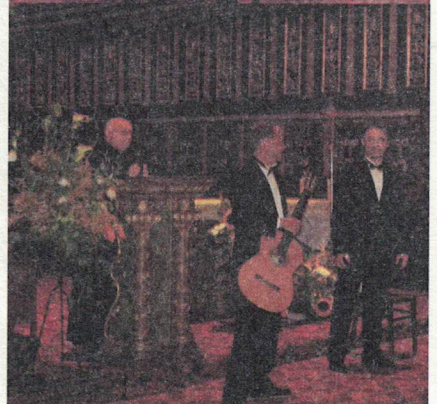
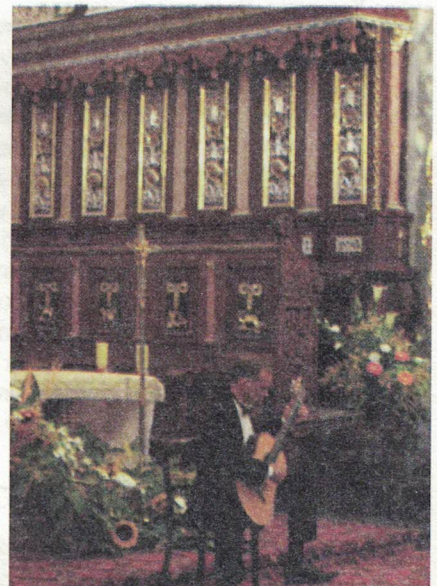
Pani Reggel z dyplomami PKP za długoletnią pracę w kolejach wąskotorowych.



Konrad Sztylka na swoim podwórku  
ul. Szkolna 3



## KORONOWO

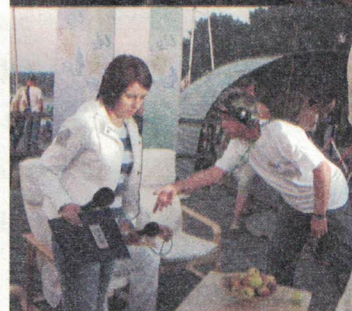


Koncerty w Kolegiacie  
Lipiec - sierpień 2007

*Koncert jubileuszowy - „Lato  
Pieczyska i śpiew Ryszard  
Smeđa zaprasza” zgromadził  
tłumy wielbicieli opery i operetki.*



## KORONOWO



**TVP Bydgoszcz  
na Pieczyskach**

**Monika Tomczak**



„Czuje”

Czuje twoje spojrzenia  
Są letnim dniem  
Czuje twój zapach  
Jest morzem  
Czuje twój ruch  
Jest wiatrem  
Czuje twój oddech  
Jest tlenem  
Czuje twój dotyk  
Jest jaskinią podczas sztormu  
Czuje twe ciało  
Jest egzotyczną wyspą  
Nic dziwnego  
Jesteś moim światem

„Słodko - słony”

Życie  
jest najdziwniejszym  
uzależnieniem

Ten  
kto z nim zrywa  
równa wolność  
ze śmiercią.

Życie  
sprawia  
że pragniemy go  
coraz mocniej  
jak cukrzyk  
stale pragnie słodczy.

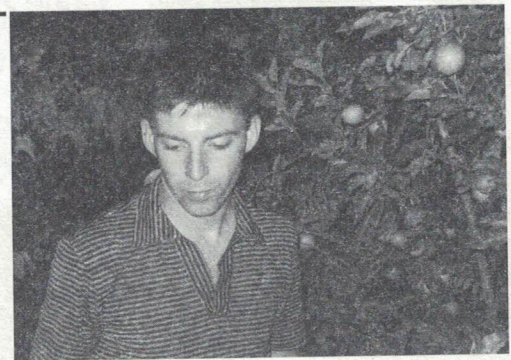
I w ciąż  
zastanawia nas ten fakt  
na nowo  
bo przecież lzy  
są bardzo słone.

„Uronione lzy”

Znów pada deszcz  
Łzy aniołów stróżów  
Chrzczą w imię pocieszenia  
Strapionych śmiertelników  
Z grzechów pożądania  
omywiają myśli  
na pozór niewinnych i czystych

Nim upadną na ziemię  
oczyszczą ich ciała  
z bezwstydnosci czynów  
Niemoralność oswoją  
jak lwa w małej klatce

Z mocą usypiania świętych  
rozpuszników  
Szelestem otulą świat  
i słumią głośny płacz  
skrzydlatych opiekunów.



**Maciej Karwasz**

„Bóg dał nam”

Bóg dał nam przykazania  
Jak ich przestrzegać ?  
A wy rządowcy  
Co macie zrobić ?  
Dbać o nasz byt  
O pracę  
O sprawiedliwość  
O życie  
Polak już rusza na ziemię  
byłych wrogów  
Dlaczego?  
Cóż ma tu zrobić?  
Być wiernym ?  
Dla kogo ?  
Jak rząd chce inaczej  
Wszystkie te czyny...  
Już czas by przełamać kres zła  
Jeden jest sędzia  
Jeden jest Bóg  
Bóg sprawiedliwy  
Każdy umiera  
Każdy zostawia co ma  
To jest sprawiedliwość  
Tak  
Bóg nas kocha

„Ile jest wart człowiek ?”

Ile jestem wart?  
Nikt nie zna tej ceny  
Ile uśmiechu wprowadzam do  
nieznanych dusz  
Jaką radość szykuję co minutę  
Jak próbuję upiększać innym  
życie  
To wszystko w mej duszy jest  
skryte  
Mam ten dar, więc dzielić się  
muszę  
Dlatego co dnia ratuję  
straconych, smutnych  
I niezadowolonych  
Taki człowiek to jak lek  
Na następny dzień czy wiek  
Dzięki takim osobom  
Dziś wielu ludzi żyje  
Zaden smutas się przed nimi  
nie ukryje

„Znieczulica”

Znieczulica jest w  
każdym miejscu  
W domu i na ulicach  
Czmycha, czmycha  
Ta ludzka znieczulica !  
Lecz sami sobie winni  
jesteśmy za krzywdy  
Nie potrafimy im się  
sprzeciwić  
Sami chcemy być  
upokorzeni  
Przed innymi co  
umysłu nie mają  
Za to na głowę nam  
siadają  
Nie dajmy się  
smarkom  
niewdzięcznym  
Krzyknijmy po głosy  
młodej pamięci  
Wówczas sami się  
docenimy i innym się  
sprzeciwimy

„Patologia”

Każdemu z nas jest znana  
Ta rodzina rozszarpana  
Lecz niech każdy spojrzy na swe  
oblicze  
W każdym z nas jest to skrycie  
Oczerniając innych, nie zważamy  
na swe pochodzenie  
Każde kłamstwa, raz biedne, raz  
bogate  
Raz patologię, raz psychologię  
Role się w życiu odwracają  
Raz jesteśmy ludźmi, raz podobni  
do zwierząt  
Lecz człowiek istnieć będzie  
Od niego zależy, jak społeczeństwo  
go oceni  
I do czego porówna

„Nie ma radości w szaleńczej przyszłości”

My co za czasem gonimy  
Sami jak szaleńcy się zachowujemy  
Przez czas, który nas goni  
Nie korzystamy z tych pięknych chwil na ziemi  
My myślimy, że żyć wiecznie będziemy  
Pracujemy jak roboty, liczymy pieniądze  
I wszystko na bok odsuwamy  
Lecz życie takie szalone do dobra nie prowadzi  
My głupcy żądamy wciąż więcej  
A przede wszystkim chcemy pieniędzy i władzy  
My szaleńcy, szaleńcy  
Zaślepieni życiem i przyszłością, która dla nas daleka  
Chcemy lepiej dla innych, lecz sami się karmimy  
Korzystaj z życia póki czas!  
Szaleńcy obudźcie się! Ja wam to mówię  
Jedno jest życie  
Podziwiał i korzystaj, bo tracisz młodość  
Słabnie jak trawa zeschnięta  
Sznuj się i daj się przez chwilę uwolnić od pracy  
Pokaż rodzinie co w życiu traci



Liliana Czechowska



Angelika Podwysocka



KOTY

„\*\*\*”

Kiedyś płynęłaś  
A teraz widzę jak ludzie płyną  
Ciężko stają po Tobie !

A Ty teraz zasnął  
Przykryta gruzu morzem  
Ludzie przychodzą  
I odchodzą ...  
Przygniatają Twe zaspane ciało ...

... i już nawet mewy odleciały ...

„\*\*\*”

Otoczają mnie anioły  
Płonące świece ...  
I fotografie tych,  
Których kocham bardziej niż resztę ...  
Otocza mnie smutek  
... i gniew !  
Ognisty jak wulkaniczna lawa !  
Kiedy przestanę być gniewną...?  
Może wtedy, gdy już  
Nie będę się bać ...  
Może wtedy, gdy już wszystkie  
Świece zgasną ...  
Anioły odlecą ...  
A Ci, którzy mi bliscy przestaną być ...  
A ja razem z nimi zgasnę  
W wiecznej ciszy istnienia  
Na wieki wieków ...

„\*\*\*”

Przytupujesz do taktu  
Popijając coraz bardziej cierpkie wino  
Jakie to dziwne  
Tak bardzo różni  
A identyczni  
Dwa puzzle układanki życia  
Dwie na wpół żywe dusze  
Wybrały się w podróż przyjaźni ...

„\*\*\*”

perwersyjny smutek  
wgrzył się we mnie potężnym kłębem  
samotności  
świadomość Twojego potencjalnego  
braku  
wciąż przesłania mi nasze  
niepokojące szczęście  
ból bezustannie wytacza mi ścieżki  
wpatrzona w nieistniejące wczoraj  
czekam  
z namaszczeniem celebrytuje tę  
chwilę  
ogromem łez i rozpacz  
lęk jest usprawiedliwieniem  
mojej bezradności

„\*\*\*”

przez nienazwane antycypacje  
dokonują ewaluacji własnej  
przyszłości  
bezimiennych dni które miną jak  
zeszłoroczny śnieg  
miotane trywialnością świata  
grzesznych teorii alter ego  
rzucanego w kąt jak stary miś  
z niezachwianą kategorią  
pluszowatości

„\*\*\*”

słyszę  
ciche łkanie  
to tylko  
moja naiwność  
grzecznie prosi  
o swoje prawo do istnienia

„\*\*\*”

wtuliłam się w ciszę  
była krwista i płakała  
o straconych snach  
i zaniedbanych marzeniach

napiisałam list do poranka  
z prośbą  
by obudził się lepszym dniem

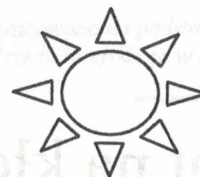
Śniło mi się, że miałem pozbyć się co najmniej jednego kota z tych, które chodzą po ogrodzie. Złapałem jednego kota i pojechałem z nim za miasto. Chciałem go tam zostawić i wrócić już bez niego. Ale mój kot spotkał tam innego i stały się nierozłączne. I nie chciały mnie zostawić. Co było robić – zabrałem je z powrotem. Żona powiedziała z wyrzutem, że zamiast pozbyć się kłopotu, przywiozłem jeszcze jeden.

Tej samej nocy zdarzyło się, że spałem na jednym tapczanie z synkiem. Rano powiedział, że śnił mu się kot, którego przejechał samochód.

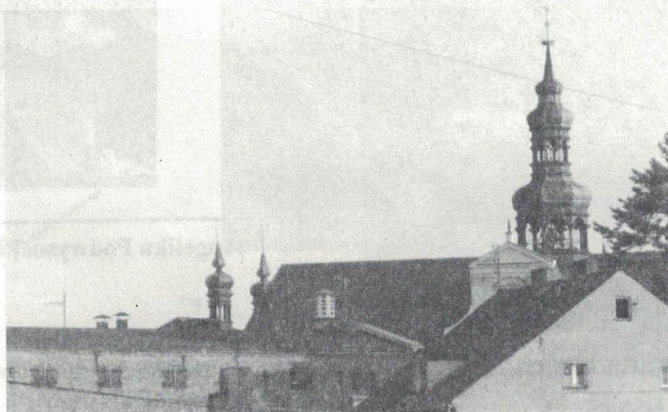
Pod wieczór szukaliśmy ślimaków w ogrodzie. Nagle zauważyłem kota, a po chwili, kilka metrów od niego, jeszcze jednego. Leżały na brzuchach, przyczajone w trawie, nieruchome jak Sfinksy. Nie reagowały nawet na rzucane w ich stronę muszelki.

4.09.05

Jarosław Jakubowski



## Od 30 lat na kłopoty... Budnicki



Żyjemy w czasach, kiedy tradycja nie zawsze jest w modzie, a solidność wcale nie jest tak powszechna i oczywista, jak chcielibyśmy tego oczekiwać. Okazuje się jednak, że istnieją ludzie i funkcjonują firmy, które realizują te założenia. Nie tylko rzetelnie wywiązują się ze swoich zobowiązań, ale potrafią też godzić tradycję z nowoczesnością.

Firmą taką jest Zakład Instalatorski Waldemara Budnickiego. Powstał on w 1889 roku. Jego założycielem był dziadek obecnego właściciela- Marian Budnicki.

Firma, mająca swoją siedzibę początkowo na ulicy Dworcowej, zakładała gromochrony, studnie oraz instalowała telegrafy. Zajmowała się też blacharką naczyniową. Warto przypomnieć, że jej dziełem są m. in. dwie małe wieżyczki na klasztorze koronowskim.

Marian Budnicki zmarł w 1946 roku, jednak jeszcze przed wojną zakład przejął ojciec obecnego właściciela- Witold Budnicki.

Właśnie u niego szlifował swoje umiejętności Waldemar. Równocześnie z nauką zawodu zaczął uczęszczać do dopiero co utworzonej szkoły zawodowej. Naukę ukończył w 1960 roku, by już w następnym, pracując w rodzinnym zakładzie, zacząć kształcić się zaocznie w Technikum Budowlanym w zakresie instalatorstwa. Potem wojsko, praca w Kofamie i w POM Stopka. Kiedy w 1975 roku umarł Witold Budnicki, nastąpiła przerwa w działalności zakładu. Trwała ona do 1977 roku. W tymże czasie Waldemar uruchomił ponownie firmę- tym razem już na ulicy Ogrodowej, gdzie ma swoją siedzibę do chwili obecnej. W 1980 roku zbudował nowy warsztat, który funkcjonuje po dziś dzień. A dni tych upłynęło niemało- 1 września bieżącego roku mija 30 lat, od kiedy to Waldemar Budnicki prowadzi swoją firmę. Podobnie jak przodkowie, wykonuje głównie roboty wodno- kanalizacyjne i związane z centralnym ogrzewaniem, ale także usługi ślusarsko- spawalnicze, właściwie na terenie całego województwa. Rzetelne wykonywanie usług umożliwia firmowy sprzęt wysokiej klasy, ale także, a właściwie przede wszystkim świetna ekipa. Nie od dziś wiadomo, że to ludzie, którzy potrafią współpracować i po prostu pracować, stanowią fundamenty każdego działania. Zakład zatrudnia czterech wykwalifikowanych pracowników. Dodać w tym miejscu trzeba, że jest to firma iście rodzinna- oprócz Waldemara pracuje w niej jego brat Marian oraz, będący „prawą ręką” szefa, syn Krzysztof, sprawami administracyjnymi zaś zajmuje się żona Olga. Wszelkie przedsięwzięcia dzielnie wspierają kolejni dwaj synowie: Maciej i Witold. Na stałe zatrudnieni są jeszcze dwaj czeladnicy, którzy swoje umiejętności i wiedzę zdobywali właśnie w warsztacie Waldemara Budnickiego.

Warto bowiem zaznaczyć, że właściciel zakładu stwarza też szansę kształcenia młodym ludziom- w trakcie prowadzenia firmy wychował dwunastu uczniów i nadal pozostaje otwarty na to, by dać możliwość rozwoju kolejnym pokoleniom wykwalifikowanych pracowników.

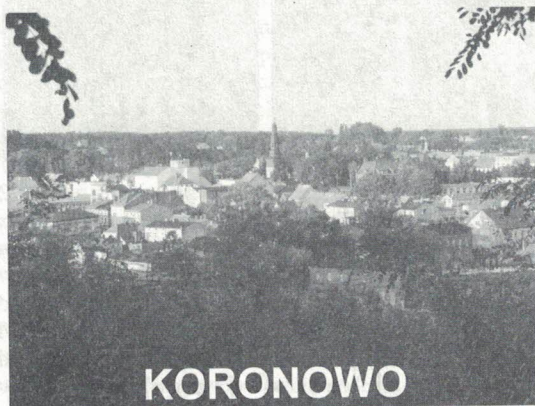
Prace wykonywane przez firmę cieszą się taką renomą, że zakład posiada stałych klientów, ci zaś polecają usługi nowym. Nazwisko Budnicki zainteresowanym kojarzy się z fachowością, odpowiedzialnością i rzetelnością, co stanowi chyba najlepszą reklamę dla zakładu.

Cóż zatem pozostaje? Już tylko zaprosić do odwiedzenia nowoczesnej firmy o stuletniej tradycji Waldemara Budnickiego., bowiem tylko najwyższa jakość firmy może zagwarantować najwyższą jakość usług.

WALDEMAR BUDNICKI  
Koronowo, ul. Ogrodowa 16  
Zakład Instalatorski-  
- prace wodno- kanalizacyjne  
oraz centralnego ogrzewania  
a także ślusarsko- spawalnicze

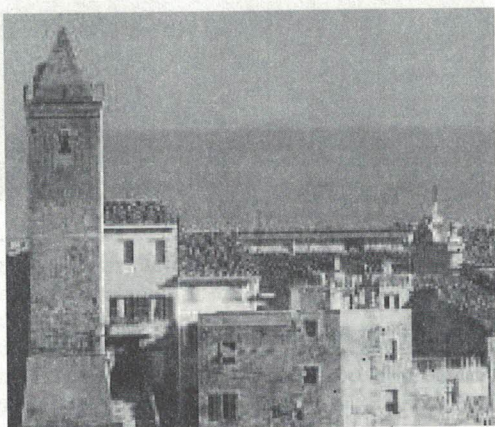
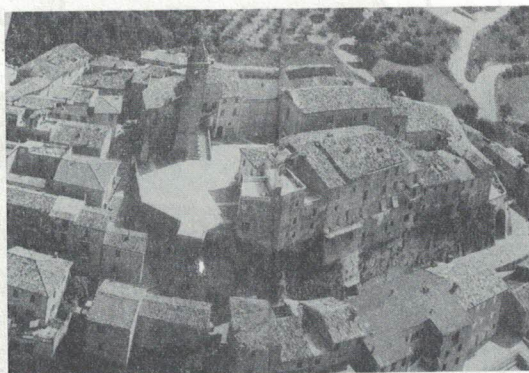
## Viaggio nel futuro

### POLSKA



KORONOWO

- w dolinie
- nad Brdą
- otoczone pagórkami i parkami
- Kolegiata
- Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury
- Zalew Koronowski



**COLLABORAZIONE,  
czyli WSPÓŁPRACA**

**VILLA,  
czyli  
miasteczko**

### PORÓWNUJEMY

Podróż delegacji z Koronowa na czele z burmistrzem Stanisławem Gliszczyńskim i przewodniczącym Rady Miejskiej Grzegorzem Mykiem trwała od 30.05. – 07.06. 2007

Program:

30. – 31.05 Podróż do Włoch  
31.05. 21:30

Przyjazd do Spinetoli  
01.06

Oficjalne powitanie przez władze gminy Spinetoli – burmistrza Angelo Canala i przewodniczącą Rady Miejskiej Ornellę Frascarelli

Zwiedzanie Centrum Sztuki.  
Rozgrywki piłkarskie – stadion w Centobuchi

Otwarcie Turnieju „Baby Cup” na rynku w Spinetoli  
02.06.

Rozgrywki piłkarskie – stadion w Centobuchi i Spinetoli.

Zwiedzanie gminnego gospodarstwa w Spinetoli.

Spotkanie z lokalnymi przedsiębiorcami.

03.06. Wizyta w San Benedetto del Tronto

04.06.

Wizyta w Rzymie i Watykanie.  
05.06.

Gry i zabawy młodzieży z Koronowa i Spinetoli.

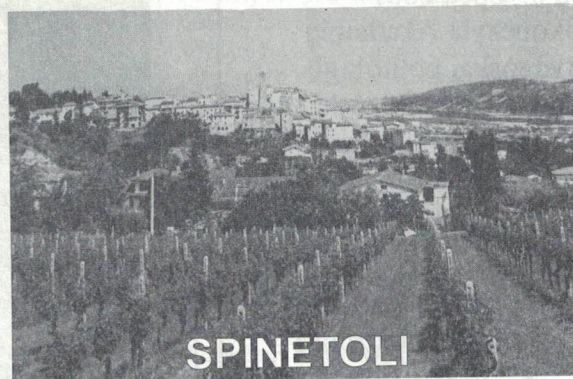
Nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej Spinetoli

Otwarcie wystawy koronowskich artystów

06. – 07. .07.

Powrót do Koronowa.

### ITALIA



SPINETOLI

- na wzgórzu
- ze strumykami
- wśród winnic
- Zamek
- Centrum Kultury
- otoczone górami

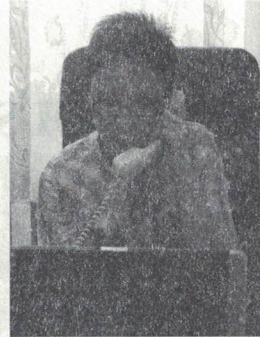
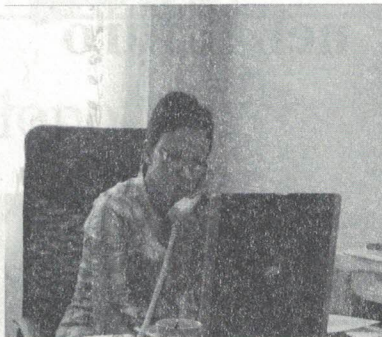


W Spinetoli zorganizowano wystawę artystów z Koronowa. Prace swoje prezentują: **Marta Ipczyńska, Dariusz Krzyżelewski, Maciej Karwasz.**

Ciesząca się sporym zainteresowaniem wystawa została oficjalnie otwarta podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej Spinetoli. W imieniu artystów burmistrz Koronowa Stanisław Gliszczyński przekazał kilka prac władzom gminy Spinetoli jako dar od władz i mieszkańców naszej gminy.

Oracowano na podstawie materiałów Urzędu Miejskiego w Koronowie.

Hanna Tazbir  
Inspektor  
Urząd Miejski Koronowo  
Stanowisko ds. promocji,  
od 09 lipca 2007  
Ukończyła Akademię  
Bydgoską, politologia  
Uniwersytet Gdański,  
studia podyplomowe  
(edukacja europejska)



Pani Hanna ma naprawdę dużo pracy, a będzie jej coraz więcej.

### Promocja kiedyś:

- Chaos i nieskuteczność
- Brak ujednoczenia działań kreujących wizerunek miasta
- Brak przemyślanej strategii

### Polecam jako mieszkanka

- Koronowa:
- ✓ Uliczki
  - ✓ Mosty
  - ✓ Park Grabina
  - ✓ Kolegiatę

### Co jest w mieście do obejrzenia:

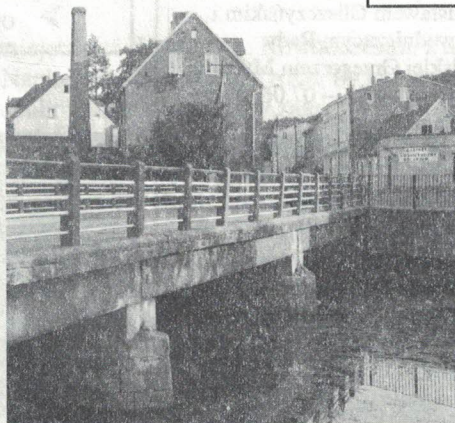
- ✓ Mosty
- ✓ Kolegiata
- ✓ Kamienice
- ✓ Diabelski młyn
- ✓ Synagoga
- ✓ Cmentarz żydowski

### W okolicach Koronowa polecam:

- ✓ Byszewo
- ✓ Dworek Wyczółkowskiego w Gościeradzu
- ✓ Zalew Koronowski
- ✓ Ruiny zamku w Nowym Jasińcu
- ✓ Most kolejki wąskotorowej

### O promocji dziś:

- Koronowo może dobrze się kojarzyć
- Miasto zasługuje na własną markę
- Współpraca ze stowarzyszeniami i organizacjami
- Koronowo ma stać się rozpoznawalne
- Miasto ma przyciągnąć turystów i inwestorów
- Promowanie produktów regionalnych
- Cykliczne imprezy kulturalne i rozrywkowe
- Rozwój agroturystyki
- Opracowanie logo oraz hasła promującego gminę
- Zbudowanie silnej marki gminy



**Najważniejsza jest współpraca ze środowiskami lokalnymi**



**Chcę wykreować modę  
na Koronowo**

**Na rozwoju trzeba zarobić**

**Gminę Pani Hanna zaczyna poznawać**



Promocja kojarzy mi się najbardziej z handlem. Jest to zresztą dzisiaj słowo nader chętnie używane. Najczęściej promuje się towar niechodliwy dodając do niego przeróżne gadzety. A klient kupuje ten towar ukryty pod gadzetem dla samego gadzetu i opakowania. O co więc chodzi w tej promocji, jeżeli mówi się o mieście czy gminie?

Koronowo jako zespół architektoniczny, oraz jego przyroda nie wymagają promocji. Turyści, czy też przypadkowi odwiedzający nie będą rozczytywać się w promujących raportach. Oni widzą przyjeżdżając do nas, to co zastali. Wszyscy wiemy, co ich zachwyca. Szukając miejsca na wypoczynek w kraju i zagranicą zwracam przede wszystkim uwagę na: położenie, zabudowę, zabytki, wszelkiego rodzaju infrastrukturę, hotele i bazę gastronomiczną.

Na miejscu konfrontuję rzeczywistość z informacjami na temat. Zawsze będąc już w danej miejscowości obserwuję podczas pierwszego spaceru wszystko co mnie otacza. Porównuję tamte miejsca z moim Koronowem. Różnorodność kultur, zwyczajów lub przyzwyczajęń nie zawsze pozwala na porównania. Lecz zawsze przeraża mnie napotkany gdziekolwiek na świecie brud, a zachwyca porządek. I myślę, tu ludzie, i tam ludzie. A jak inaczej. Jednak nigdy nie będę usprawiedliwiał naszego koronowskiego „brudu” z tego powodu, że gdzieś jest gorzej.

Koronowo ma się dobrze kojarzyć. Ale co to znaczy? Najczęściej kojarzy się z Zalewem Koronowskim, gdzie wiele osób z kraju i zagranicy spędziło swój urlop, wpadając na chwilę do miasta.

## Koronowo do adopcji i promocji



### Synagoga – Centrum Sztuki i Kultury



**W synagodze** : koncerty, prezentacje, wystawy, wieczory autorskie, występy teatralne, uroczyste sesje, spotkania, muzeum .

**Przed synagogą**: salon wystawienniczy (rzeźby), mini ogród botaniczny, koncerty typu son et lumière ( światło i dźwięk), oraz inne.

Najważniejszym źródłem informacji o Koronowie i okolicach jest Punkt Informacji Turystycznej. Tutaj wpada najczęściej turystów z przeróżnymi pytaniami, prośbami i uwagami. Ostatnio jakaś rodzina z Niemiec zapytała mnie o miejsce zabaw dla dzieci ( kiedyś Ogródek Jordanowski , po którym dzisiaj nie ma śladu). Niestety nie potrafiłem wskazać im takiego miejsca .

Wydaje mi się, że jednak bezpośrednie rozmowy z ludźmi na ulicy dają nam najwięcej informacji o stanie promocji. To co najczęściej słyszę :” piękne miasto, lecz brudne”. A brud to nasza wspólna sprawa. Świadomość ekologiczna mieszkańców Koronowa jest żenująco niska. Trzeba wszystko zrobić, żeby to zmienić. Enklawy czystości, to niestety tylko enklawy.

(komentarz napisałem przed wizytą w dziale promocji).

Po wizycie ...

Dlatego bardzo chcę wierzyć w to, że Pani Hanna Tazbir, osoba bardzo sympatyczna i zapracowana uczyni wszystko, aby zmienić wizerunek miasta. **Jednak musimy jej pomóc wszyscy !!!**

Ponawiam mój apel do tych, co brudzą, żeby pomyśleli o tym, że nie są sami. Dzięki nim promocja Pani Hanny nie będzie do końca postrzegana pozytywnie. Tym, którzy dbają o czystość, życzę odwagi w upominaniu brudasów i tych, którzy niczego nie widzą. Mówmy odważnie brudasom, że takimi są !

**Egoizm i partykularyzm w sprawach publicznych jest wysoce naganny**

*Dariusz Krzyżelewski*



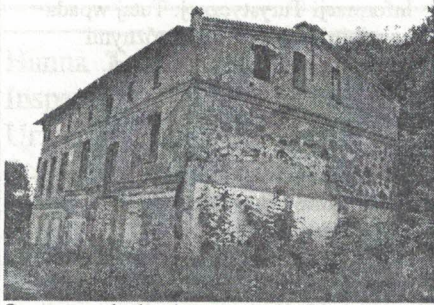
*Dlaczego jako artysta malarz muszę od lat patrzeć, jak z dnia na dzień niszczy jeden z najcenniejszych zabytków miast? Czy naprawdę nie da się nic zrobić? Jak długo jeszcze będziemy czekać? Czy ciągle biurokracja musi nas zżerać? Nie chcę tego zrozumieć i uznać za fakt, że wszystko musi się zdewastować, żeby potem być może coś uratować. W Polsce mamy tysiące takich przykładów bezmyślnej dewastacji i biurokratycznych szlabanów. Przecież przepisy same się nie stworzyły. Stworzył je człowiek. Proszę wszystkich, którzy są władni i którym na sercu leży piękno Koronowa, aby nareszcie zaczęli ratować ten zabytek. Dzisiaj jest wkoło tylko brud i smród. Im dłużej będziemy czekać, tym więcej kosztować będzie renowacja. Chyba, że komuś zależy na tym, aby synagoga się zawałiła? Niech wszystkie strony się dogadają dla dobra nas – mieszkańców miasta.*

P. S.

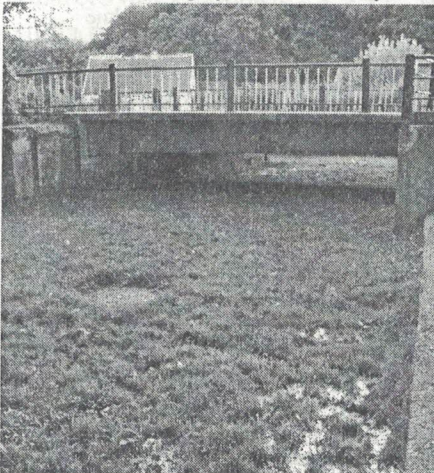
*To i Ryszard Smęda mógłby zaśpiewać ze swoją trupą pieśń o Żydach w najbardziej odpowiedniej scenerii. Schody synagogi byłyby najlepszą sceną. Nie trzeba by przytrzymywać jakiejś płachty podczas występów, a wiatr byłby bardziej łaskawy dla śpiewaków, bo w centrum Koronowa łagodniejszy.*

Dariusz Krzyżelewski

## Do adopcji i promocji natychmiast



Opuszczony budynek przy schodach na Stary Dwór



„Osuszony” fragment Brdy przy „plantach”



Cmentarz ewangelicki przy schodach na Stary Dwór



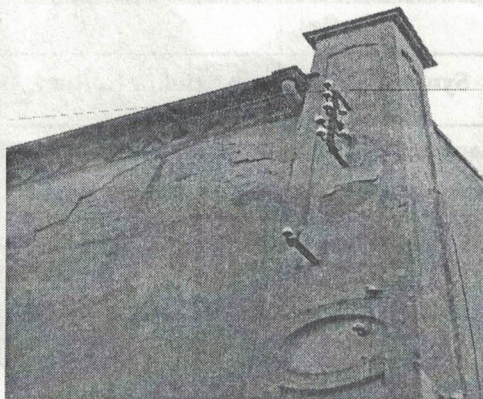
Jeden z mostków na „szańcach”

Zdjęcia wykonano we wrześniu 2007

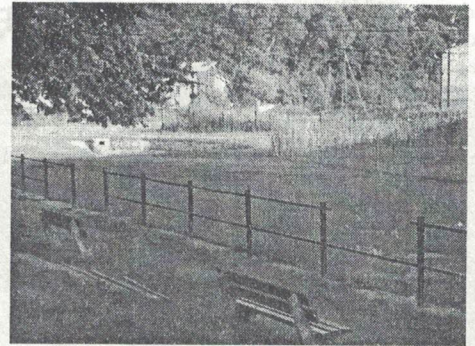
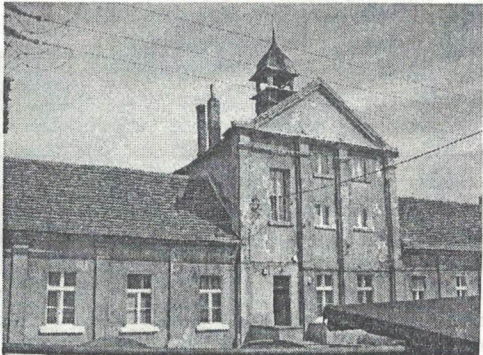


Cmentarz żydowski po lutowej ( 2007 ) adopcji, we wrześniu ( 2007 ) obrazem nędzy i rozpacz. Jeżeli tak mają wyglądać kolejne adopcje, to my za nie dziękujemy. Zachęcamy do częstszego zaglądania na cmentarz, bo nas zaprowadziła tam nowa dwujęzyczna tablica. Stopień rozczarowania jest nie do opisania . P.S.

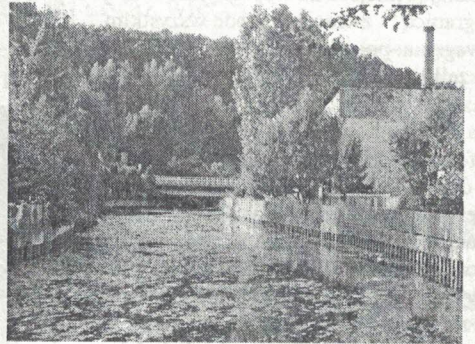
We wrześniu 2007 nowi właściciele domu przy Szosie Kotomierskiej przez przypadek znaleźli spore fragmenty tablic nagrobnych jako podkład pod garaże. Jest to przykład chamstwa i braku szacunku dla historii i kultury osób, które ukradły te płyty z cmentarza.



Czy to kino, czy to dyskoteka, czy to bar, czy to magazyn, czy to budynek „Sokoła”, czy to była Synagoga, czy to wychodek dla psów. Już nie wiemy. Może przyszłość okaże się bardziej łaskawa dla tego rozpadającego się zabytku.



„Basen miejski” i „łaka rekreacyjna”, oraz resztki barieriek.



„Czysta i pachnąca” rzeka Brda oraz jej otoczenie w centrum Koronowa

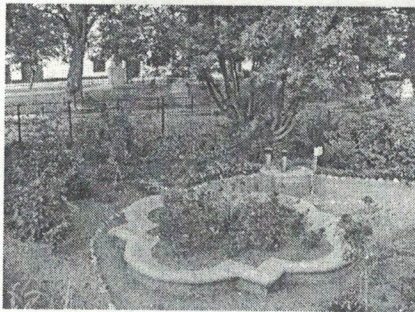


## TEMATY Koronowskie

Wydawca : Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej  
Redaktorzy prowadzący, koncepcja pisma i skład: Dariusz Krzyżelewski, Rafał Wąsowicz  
Redakcja: Plac Zwycięstwa 22/2  
Tel. 052 - 327 - 71 - 31  
Druk: „Skalski Druk” 85 - 415  
Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28  
Nakład 600 egzemplarzy  
Cena 2,50 zł

Piękny pałac opata – starsuszek, świadek dziejów Cysterskich czeka na lifting

**Ciekawostki,  
ciekawostki,  
ciekawostki**



Piękny kwiatnik.. A obok zakopany okręt podwodny ?



Kosmiczne pojazdy UFO wywożą nasze śmieci na inne planety. Obecnie upiększają okolice ratusza.

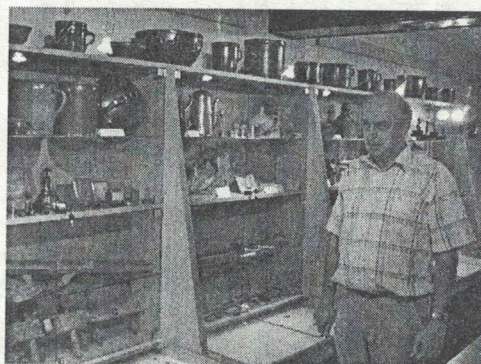


Ktoś się pomylił !? Czy to taśmociąg odprowadzający śmieci? W mieście chyba zabrakło pojemników?



Szukasz miejscowości Zwłoki ?  
Kieruj się tym znakiem.

**MINI  
INTERVIEW**



**Grzegorz Myk**

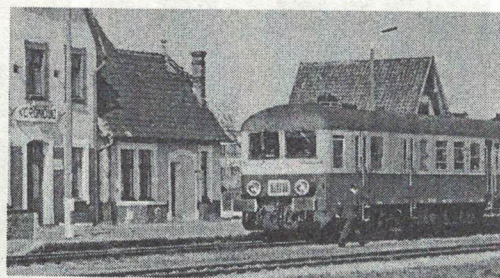
Przewodniczący Rady Miejskiej.  
Instruktor ds. informacji turystycznej , przewodnik turystyczny, prowadzący Regionalną Izbę Pamięci i prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej

**7 Pytań**

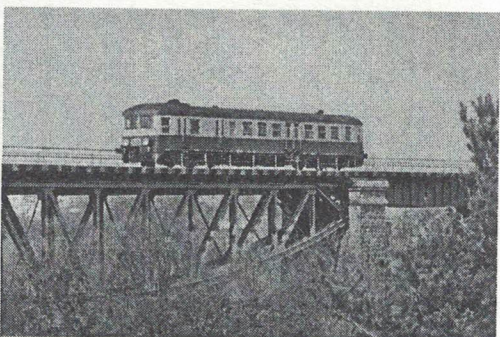
1. Od kiedy istnieje Regionalna Izba Pamięci ?  
- Od roku 2002.
2. Kto był inicjatorem i dlaczego ?  
-Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej. Dla zachowania dziedzictwa kulturowego miasta i okolic.
3. Jak Pan zdobywa eksponaty ?  
- Od osób prywatnych. Część należy do Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej i pochodzi z różnych źródeł.
4. Jaki był pierwszy eksponat ?  
- Sztandar Cechu Szewskiego.
5. Najtrudniej zdobyty eksponat ?  
- Mundur żołnierza Jana Ślaskiego przekazany przez córkę Janinę Janowiak.
6. Najcenniejszy eksponat ?  
- Pieczęć Koronowa z roku 1699.
7. Ilość eksponatów ?  
- Trudna do określenia, ponieważ „muzeum” ciągle się rozrasta.



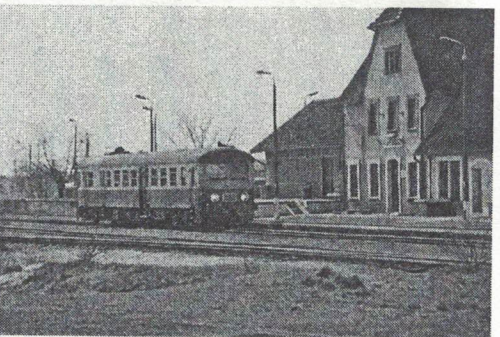
**KIEDY ZNOWU OSOBÓWKĄ Z  
Koronowa do Tucholi.**



W województwie kujawsko – pomorskim od grudnia 2007 lokalnymi kolejami wozić nas będzie prywatny przewoźnik PCC RAIL Arriva. Czy władze gminy postarają się o to, żeby pociąg osobowy docierał także do Koronowa, tak jak to było do roku 1992.



Pociąg ułatwiłby mieszkańcom: Mąkowska, Pruszcza Bągienicy, Gostycyna i innych miejscowości położonych przy trasie dojazd do pracy i szkoły.

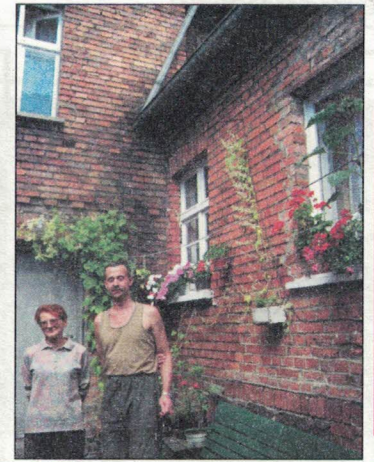
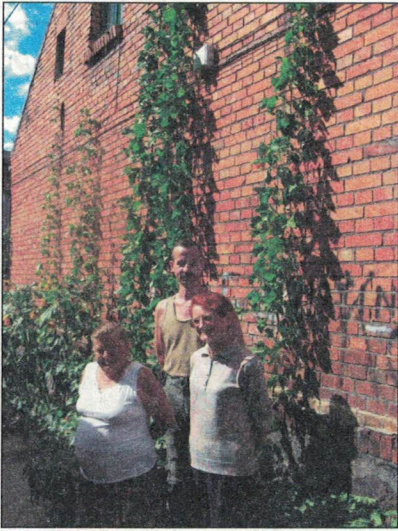


Trasa Koronowo – Tuchola jest niezwykle atrakcyjna turystycznie. Z okien pociągu rozciągają się przepiękne widoki.

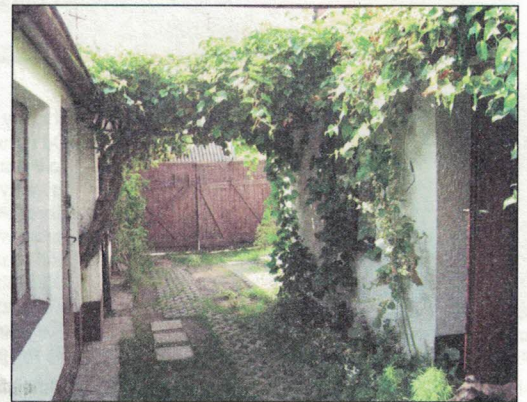
**Kolej, to wygodny, szybki,  
tani, ekologiczny,  
a przede wszystkim  
bezpieczny środek  
lokomocji.**

Tekst: Rafał Wąsowicz  
Zdjęcia: 14.04.1995  
Mariusz Drużkowski

# OD TEMATÓW DO TEMATÓW



**Przykład dobrosąsiedzkiej współpracy. Bożena Tomaszewska, Anna Gierak, Janina Rogalińska, Waleria Cisek i Jarosław Szatkowski z ulicy Sienkiewicza 6, oraz Ślusarskiej od kilku lat na własny koszt upiększają uliczkę i bezskutecznie proszą odpowiednie czynniki o kawałek bruku. W dni deszczowe uliczka zamienia się w potok podmywający ich posesje.**



**Idylla w centrum miasta, ulica Sienkiewicza 12. Janina i Mieczysław Pantkowscy mieszkają w oazie zieleni**



## BOŻE CIAŁO 2007